

ROMAN KUŹNIAR
doi 10.7366/2300265420162201

PRZEGLĄD SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ – ASPEKTY GLOBALNE I REGIONALNE

Warto na początek przypomnieć, że chińskie powiedzenie „obys żył w ciekawych czasach” nie jest życzeniem, lecz przekleństwem. Wiele wskazuje, że zmierzamy w kierunku „ciekawych czasów”. Dotyczy to zresztą chyba bardziej półkuli północnej niż południowej naszego globu, zwanej w kategoriach geopolitycznych strefą euroatlantycką. Oznaki regresu narastały już od pewnego czasu, ale odejście Baracka Obamy oraz wybór jego następcy, w tym zwłaszcza sposób, w jaki do tego doszło, staje się cezurą, od której nie widać powodów do optymizmu. Na jakiś czas żegnamy się z kulturą powściągliwości, respektowania godności i potrzeb innych uczestników życia międzynarodowego, którą starał się promować – choć nie zawsze konsekwentnie – prezydent Barack Obama¹. Wracamy do kultu siły i prawa silniejszego, bo tak chcą nowe USA oraz Chiny i Rosja. Na jak długo? Nie da się określić. Nie należy się temu dziwić. Życie społeczne, także międzynarodowe, nie biegnie linearnie. Po okresach kryzysów, zapaści czy nawet wojen powraca jednak na tory, które wymuszają rozwój ludzkiej cywilizacji. Tak będzie również i tym razem.

OD LIBERALNEGO MULTILATERALIZMU DO EGOISTYCZNEGO UNILATERALIZMU

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy byliśmy świadkami **pogłębiania się kryzysu demokracji liberalnej jako modelu i praktyki wyznaczającej kierunek rozwoju świata po zakończeniu zimnej wojny**. Kryzysu rozumianego tutaj jako odwrót od niej w przeświadczeniu, że ten model polityczny nie daje skutecznej odpowiedzi na problemy, z którymi zetknęły się społeczeństwa Zachodu w ostatnich latach. Zachód był słusznie utożsamiany przez resztę świata jako nośnik tego modelu i dowód na jego skuteczność. Zatem jego kryzys w świecie zachodnim miał podobne konsekwencje w innych regionach świata. Rzecz przy tym ciekawa, to na Zachodzie pojawiła się nieufność, a wręcz sprzeciw wobec procesów globalizacji, które były pasem transmisyjnym demokracji i liberalizmu (w polityce, gospodarce i kulturze) w kierunku reszty świata i przez jakiś czas uważanych za instrument globalnej dominacji Zachodu. Ten okres mamy już za sobą.

W niemalym stopniu jest to odłożony efekt kryzysu 2008 roku, w walce z którym koszty nie zostały w odbiorze społecznym sprawiedliwie rozłożone, a i sam kry-

¹ R. Kuźniar, „Barack Obama: dziedzictwo powściągliwości”, *Polski Przegląd Dyplomatyczny* 2016, nr 2.

zys, uderzając boleśnie w gospodarkę i dobrobyt świata zachodniego, odsłonił głębsze schorzenia i fałszywość niektórych założeń dotychczasowego modelu rozwoju. Przy silnie spowolnionym wzroście PKB, czyli także stagnacji dochodów, rosły nierówności, bezrobocie zmniejszało się bardzo powoli, aspiracje do lepszego życia nie malały, a wręcz rosły, powodując frustrację niemogącą przez jakiś czas znaleźć sobie ujścia. I nagle przyszło uderzenie potężnej fali uchodźczo-migracyjnej, z którą ani państwa, ani społeczeństwa nie mogły sobie poradzić. Gdy w kontekście tej fali i niesionych przez nią problemów pojawił się islamski terroryzm, różne zawory bezpieczeństwa i inne ograniczniki strzegące stabilności liberalnej demokracji zaczęły „puszczać”, a nastroje społeczne – swobodnie artykułować swoją niechęć, niezrządkiem zaś wrogość wobec tego modelu ustrojowego i grup społecznych, z którymi utożsamiano jego mankamenty i przejawy degeneracji.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na konstatację jednego z najwybitniejszych komentatorów liberalizmu ostatnich dekad Johna Graya: „**Kłęska liberalistów jest nie tyle skutkiem rewolty nieoświeconych mas przeciwko oświeconym elitom, ile szaleństwa samych liberalistów.** Największym zagrożeniem dla liberalnego stylu życia opartego na wolności i tolerancji jest właśnie nowa liberalna ideologia, wedle której głównym wrogiem wolności jest władza państwa”. Jej przejawem, dodawał, było przekonanie o „nadrzędności praw człowieka i uprawnień oraz ich selektywne odczytanie”. Jego zdaniem „wojownicza ideologia praw człowieka przyczyniła się do wielu najgorszych międzynarodowych katastrof”; jako przykłady wymieniał ekspedycje przeciwko Irakowi i Libii. Przetrawienie liberalnych społeczeństw wymaga detronizacji kultu praw, podobnie jak kultu rynku. Wymaga to także uznania roli państwa, które musi za nimi stać, a nie jego zwalczania². Fared Zakaria, autor głośnego tekstu zapowiadającego nadejście „noliberalnych demokracji”, uważa, że błędem polityków w demokracjach liberalnych stało się przywiązywanie zbyt dużej wagi do procedur demokratycznych, a zbyt małej – do jej „wewnętrznej treści”. Przy czym nieco odmiennie od Graya wskazuje na problem nadmiaru demokracji tkwiący w tym, że przekształcała się ona w system „usprawiedliwiający nawet nie-liberalne i niekonstytucyjne działania”³.

Kofi Annan, były sekretarz generalny ONZ, także pisze o tym, że demokracja w skali globalnej znalazła się pod presją, a podstawowe wskaźniki jej legitymizacji, to znaczy zaufanie do polityków, przynależność do partii politycznych oraz udział w wyborach, stale w ostatnich latach słabły. Argumentem wspierającym tę tezę jest – jego zdaniem – odwrót od demokracji w krajach, które do tej pory były na dobrej drodze ku niej prowadzącej, w tym w Egipcie, Turcji, Tajlandii, Demokratycznej Republice Konga. Choć były też zachęcające wyjątki w postaci Myanmaru, Nigerii czy Tunezji. Za główną przyczynę tego regresu Annan uważa zły użytek robiony z globalizacji lub też ignorowanie realnych problemów, które ten proces ze sobą niesie, choć całościowo jest bardzo korzystny dla wszystkich narodów świata. Ten

² J.N. Gray, „Państwo to my”, *Gazeta Wyborcza* (dalej: *GW*) z 12–13 listopada 2016 r.

³ F. Zakaria, „Czego brakuje demokracjom” (rozmawiał Ł. Pawłowski), *GW* z 13–15 sierpnia 2016 r. Zakaria nie kryje swego krytycyzmu wobec jego zdaniem antydemokratycznych działań polskich władz od końca 2015 r.

zły użytek to m.in. eksport demokracji przy użyciu siły zbrojnej. Realne problemy zaś to słabość rządów i państw w obliczu tego, co uważane jest za zagrożenie niesione przez globalizację dla bezpieczeństwa, tożsamości kulturowej czy gospodarki. Były sekretarz generalny ONZ zalicza do nich również ignorowanie tej właściwości globalizacji, która polega na dzieleniu społeczeństw na zwycięzców i przegranych. Odpowiedzią na te problemy i lęki jest wzrost atrakcyjności sił politycznych i rządów autorytarnych. Ale to zła odpowiedź. Reżimy autorytarne jedynie dlatego lepiej wyglądają, że cechują je kontrola informacji i represje wobec krytycyzmu, a autorytarne propaganda potrafi kreować fałszywą wizję skuteczności tych reżimów i ich popularności. Konieczna jest zatem obrona demokracji, mimo swoich słabości bowiem jest ona systemem etycznie wyższym nad pozostałymi formami rządzenia oraz przynosi lepsze rezultaty dla pokoju, rozwoju i dobrobytu, poszanowania prawa i praw człowieka⁴. Ta przekonująca obrona demokracji jako systemu politycznego i sposobu sprawowania władzy jest tym cenniejsza, że wyszła spod pióra polityka urodzonego w Ghanie, a przy tym znającego świat jak rzadko kto. Tymczasem największe argumenty przeciwko demokracji oraz kroki ją ograniczające podejmowano w krajach, które do tej pory były jej matecznikami lub najwięcej dzięki niej zyskały po zimnej wojnie.

Elementem specyficznym obecnego kryzysu demokracji w skali globalnej, a zwłaszcza w skali Zachodu, jest **bunt przeciwko elitom**. Krytycyzm wobec elit politycznych czy opiniotwórczych jest w jakiejś mierze uzasadniony. Choć równocześnie nie wolno zapominać, że zapewniły one platformę polityczną dla okresu najszybszego w znanych dziejach rozwoju ludzkości, w różnych dziedzinach, od gospodarki po prawa człowieka, i to w różnych regionach świata równocześnie. Nic podobnego do pozimnowojennego ćwierćwiecza się nie wydarzyło, od Chin przez Polskę po Brazylię. Dotyczy to także rozwoju dwu- i wielostronnych powiązań między narodami i państwami, czy w postaci Unii Europejskiej, Sojuszu Atlantyckiego, rozwoju samej ONZ, czy ugrupowań w obrębie Azji Wschodniej i Pacyfiku. O dramatach i problemach tego okresu nikt nie zapomina, ale znacznie większe występowały wcześniej. „Bunt przeciwko elitom”, o którym prof. Witold Orłowski pisze jako o „wspólnym elemencie układanki”, jaką jest nieufność wobec demokracji, liberalizmu i globalizacji, obejmuje niemal wszystkie „górne warstwy”, czyli polityków, eurokratów, bankierów, prawników, wielkie media (rzekomo ogłupiające społeczeństwa). Ale zarazem, jak podkreśla Orłowski, idzie to jeszcze dalej, bo kieruje się „przeciwko wartościom dawniej niekwestionowanym – wiedzy, edukacji, kompetencjom”⁵.

Kryzys demokracji i liberalizmu oraz związany z tym sprzeciw wobec globalizacji wyraził się w ostatnim czasie w **wielkiej fali populizmu**, która przetacza się przez polityczną agorę Zachodu. Jego lokalne źródła są każdorazowo nieco, a nawet znacząco inne (na przykład w USA, w Polsce czy w Wielkiej Brytanii) i wszędzie jest on powiązany z nieco innymi zjawiskami towarzyszącymi. Zawsze jednak

⁴ K. Annan, „Democracy under pressure”, *The New York Times* (dalej: *NYT*) z 6 grudnia 2016 r.

⁵ W.M. Orłowski, „Świat na zakręcie”, *Polityka* z 26 października 2016 r.

w mniejszym lub większym stopniu towarzyszą mu nacjonalizm, egoizm, gotowość do działań jednostronnych, czyli odwrót od tych instytucji wielostronnych, które mają jakieś kompetencje w odniesieniu do polityki wewnętrznej państw. Elementem wspólnym dla wszystkich odmian populizmu, które pojawiły się w ostatnim okresie, jest **bezprecedensowe posługiwanie się kłamstwem**. Eufemistycznie nazywa się to nastaniem czasów postprawdy. W polityce zawsze było miejsce dla hipokryzji czy incydentalnego kłamstwa (które czemuś miało służyć). Obecnie kłamstwo stało się trwałą cechą polityki w wydaniu populistycznym. Nie tylko ono. Nastąpiła także bezprecedensowa wulgaryzacja politycznego dyskursu. Jedno i drugie stało się zadziwiająco skuteczne (przypadek Donalda Trumpa, spin doktorów Brexitu czy obozu rządzącego w Polsce, dla którego mitem przewodnim stało się kłamstwo w sprawie katastrofy smoleńskiej). Tylko populizm posługujący się tak całościowo kłamstwem (także poszukiwaniem wroga, teoriami spiskowymi) mógł znaleźć posłuch w kraju będącym wizytówką sukcesu w przejściu od komunizmu do demokracji i wolnego rynku, w którym doszło do znaczącego wzrostu poziomu życia całego społeczeństwa (Polska). Tylko taka wersja populizmu mogła dać sukces bogatemu biznesmenowi, a jego sposób działania („greed is good”) był bardzo reprezentatywny dla tej części kapitalistów, którzy doprowadzili Stany Zjednoczone do sytuacji, przeciwko jakiej protestowali, głosząc na Trumpa, zubożali Amerykanie! O paradoksach populizmu pisze trafnie noblista w dziedzinie ekonomii Paul Krugman w tekście zatytułowanym *Populizm, realny i udawany*⁶. Sukces Trumpa może być ilustracją opinii prof. Marcina Króla o „szatańskim sojuszu mas z idiotami” jako zagrożeniu dla współczesnej demokracji wyhodowanym na jej własnym gruncie⁷.

Kłamstwo jako immanentne i stale, i skutecznie używane narzędzie polityki populistycznej może odnosić sukcesy w najlepiej wykształconych społeczeństwach świata – tu kolejny paradoks – za sprawą rozwoju technologii uważanej początkowo za instrument pogłębiania dojrzałej demokracji dzięki powszechnej partycypacji demosu w jej procedurach. Chodzi o Internet i media społecznościowe. Powszechne korzystanie z Internetu i Facebooka (oraz jego pochodnych) zniósło szacunek dla wiedzy, doświadczenia czy mądrości (autorytetu). W „sieci” wszyscy są tak samo „mądrzy”, a poza tym „nie ma faktów, są tylko interpretacje”, do których wszyscy są tak samo uprawnieni. „Kiedy wszyscy kłamią, wszystko jest dozwolone”, pisze znany ekspert w tej dziedzinie Peter Pomerantsev, który wskazał na rozwój alternatywnych portali „informacyjnych” w USA pomagających Trumpowi w jego walce z profesjonalnymi, uznanymi mediami informacyjnymi i opiniotwórczymi. Polski publicysta specjalizujący się w nowych technologiach informacyjnych Wojciech Orliński idzie jeszcze dalej i twierdzi, że „dzisiejszy model funkcjonowania Internetu jest jakby

⁶ P. Krugman, „Populism, real and phony”, *NYT* z 23 grudnia 2016 r. Udawany, jak w przypadku Trumpa, nie ma na celu poprawy sytuacji tych, którzy głoszą na populistę, lecz jedynie zdobycie przez bogaczy władzy realizującej interesy bogaczy, czyli niezmiennącej systemu, który ich faworyzuje.

⁷ M. Król, „Szatański sojusz mas z idiotami”, *GW* z 13–15 sierpnia 2016 r. O zalewie populistycznego irracjonalizmu w zachowaniach i wyborach dzisiejszego demosu („ludu”, „elektoratu”) także w: W. Gadowski, „Nie, zwykle racji nie ma”, *GW* z 10–11 września 2016 r.

stworzony dla dyktatury. Przywileje internetowych korporacji i samowola służb specjalnych naprawdę zagrażają wolności i demokracji”⁸.

I istotnie, odwrót od demokracji wyrażał się nie tylko w narastaniu politycznego populizmu, lecz także **w powrocie do polityki państw w skali globalnej instynktów i skłonności autorytarnych**. One zresztą z reguły towarzyszą nacjonalizmom, które jeśli nie są odmianą populizmu, to są z nim blisko powiązane. Populizmy z autorytarnymi skłonnościami świetnie wykorzystują procedury demokratyczne, aby po przejęciu władzy dokonywać demontażu istotowych instytucji demokratycznych, nie tylko przechodząc do „demokracji nieliberalnych” (Fareed Zakaria), ale wręcz zatrzymując jedynie demokratyczną dekorację dla w pełni już autorytarnego systemu (Rosja). Dopóki tego rodzaju tendencje pojawiały się na obrzeżach Zachodu (Polska, Węgry) czy w krajach z nim sprzymierzonych (Turcja), dopóty nie miało to globalnego znaczenia. W momencie zaś gdy prezydentem Stanów Zjednoczonych został perfekcyjny populistą (w wersji: populizm jako instrument), autokraci w wielu krajach świata mogli odetchnąć. USA uchodziły dotąd za mocarstwo wspierające demokratyczne przemiany, czyniące z przestrzegania reguł demokracji oraz praw człowieka i podstawowych wolności warunek czy kryterium rozpoznawania państw świata jako sojuszników i przyjaciół oraz innych, w tym państw „hultajskich” bądź należących do różnych „osi zła”. Czyniły to niekonsekwentnie, selektywnie, ale czyniły, i w tym sensie były „mocarstwem odniesienia” dla tej problematyki w stosunkach międzynarodowych. Trump jest pierwszym od wielu dekad przywódcą USA, w którego świadomości i języku nie ma miejsca dla wartości, praw człowieka i demokracji. I to będzie mieć wielkie znaczenie dla roli tej problematyki w życiu międzynarodowym⁹. Niektórzy analitycy i komentatorzy idą dalej i w związkach Trumpa upatrują zapowiedzi lub przyzwolenia dla nawrotu różnych odcieni faszyzmu w polityce państw. Podatny grunt dla takiego nawrotu istnieje w niemałej liczbie państw europejskich, nawet wcześniej nietkniętych tym zjawiskiem, jednak identyfikacja symptomów faszyzmu (kult siły, populistyczny autorytaryzm, nacjonalizm, a wręcz rasizm) pośród wyborców Trumpa, w jego otoczeniu i jego wypowiedziach, czyli generalnie w Ameryce¹⁰, oznaczałaby pewien rodzaj przyzwolenia dla jego nawrotu w skali globalnej (to znaczy w różnych miejscach świata, gdzie ugrupowania o takim charakterze próbują przebić się do władzy).

Narastanie takich tendencji w coraz większej liczbie państw nie może pozostać bez wpływu na stosunki międzynarodowe. Do listopada 2016 r. można było jedynie mówić o tendencjach czy narastaniu zagrożeń. Elekcja Donalda Trumpa sprawiła, że to, co uważano za potencjalne, stało się realne. Komentatorzy cytowali na przykład francuskiego ambasadora w USA piszącego na Twitterze: „świat wali się na na-

⁸ P. Pomerantsev, „Kiedy wszyscy kłamią, wszystko jest dozwolone”, *GW* z 26–27 listopada 2016 r.; W. Orliński, „Strzały z internetu”, *Polityka* z 1 stycznia 2017 r.

⁹ R. Kuźniar, „Autokraci, radujcie się”, *Rzeczpospolita* z 9 grudnia 2016 r.; idem, „Koniec epopei praw człowieka?”, *GW* z 17–18 grudnia 2016 r.

¹⁰ A. Appelbaum, „Narodowy socjalizm rozkwita”, *GW* z 28–29 maja 2016 r.; P. Baker, „Rise of Donald Trump tracks growing debate over global fascism”, *NYT* z 29 maja 2016 r. Do krajów narażonych na silną obecność tego zjawiska autorzy zaliczają m.in. Francję, Niemcy, Grecję, Polskę, Węgry, Austrię, a nawet Izrael (niezależnie od wyraźnych jego śladów w samej Ameryce).

szych oczach” lub przewodniczącego komisji spraw zagranicznych w Izbie Gmin mówiącego: „Zanurzamy się w niepewności i nieznanym”¹¹. Nikt nie miał wątpliwości, że **dojdzie do regresu porządku międzynarodowego w odniesieniu do wielu ważnych spraw**. Ma to dotyczyć wolnego handlu, walki ze zmianami klimatu, swobody przekraczania granic, kontroli i ograniczania zbrojeń, w tym zwłaszcza nuklearnych, a w wymiarze geopolitycznym akceptacji siłowego wymuszania swoich racji na Bliskim Wschodzie czy przyznania o wiele większej swobody Rosji Putina w urządzaniu jej otoczenia (strefy wpływów). Wybór Trumpa miał, jak pisano, zadać śmiertelny cios idealizmowi w życiu międzynarodowym, który tak bardzo odmienił świat po zimnej wojnie (a który przecież nie przeszkadzał państwom także działać zgodnie z ich interesami, a nawet był uważany za odpowiadający ich interesom). Trump zdawał się zwiastować – a były mocne ku takiemu sądowi podstawy – powrót do epoki cynizmu i egoizmu w polityce państw. Musiało to oznaczać odwrót od multilateralizmu w stosunkach międzynarodowych, czyli inaczej: prymat unilateralizmu. Egoizm czy unilateralizm w polityce mniejszych państw nie dewastuje kultury stosunków międzynarodowych. Jeśli jednak dotyczy to trzech głównych mocarstw – USA, Chin i Rosji – to, jak zauważył jeden z francuskich komentatorów, zapowiada triumf zasady „naród narodowi wilkiem”¹².

Rzeczą szczególnie niepokojącą, która wymaga uważnego śledzenia i analizy prawdopodobieństwa, jest narastające przekonanie o możliwości wybuchu wielkiej wojny międzymocarstwowej. Od pewnego czasu mamy do czynienia z „oswajaniem” społeczności międzynarodowej (opinii publicznej państw) z użyciem klasycznej siły militarnej do realizacji jak najbardziej tradycyjnych celów polityki mocarstw. Zaczęło się to od wojny przeciwko Irakowi, a następnie zaczęło być praktykowane przez Rosję (wojna przeciwko Ukrainie i w Syrii). Przypomnijmy, że dwie wojny światowe w pierwszej połowie XX w. były poprzedzone „małymi wojnami” z udziałem mocarstw. Ewentualna przyszła „wielka wojna” nie będzie, jak się uważa, wyglądać jak poprzednie (to znaczy z udziałem wielkich mas żołnierzy i sprzętu), ale zniszczenia infrastrukturalne mogą być równie dotkliwe i cywilizacyjnie niszczące¹³. Potwierdzenie tego niepokoję odnajdujemy w powrocie do wyścigu zbrojeń. Po raz pierwszy od lat światowe wydatki na zbrojenia zaczęły ponownie rosnać, w czym udział tym razem mają Chiny i Rosja, ale także mocarstwa regionalne w rodzaju Arabii Saudyjskiej, Korei Południowej, Indonezji, Egiptu czy Brazylii. Szczególne obawy budzi intensywny rozwój nowej generacji broni nuklearnej, mniejszej pod względem siły niszczenia, lecz za to obniżającej próg jej użycia. W rosyjskiej narracji miałyby chodzić o użycie „deescalacyjne”, lecz to tylko teoria, bardziej prawdopodobnie byłoby bowiem ono czynnikiem wyzwalamym jej użycie

¹¹ P. Baker, „Donald Trump’s victory promises to upend the international order”, *NYT* z 9 listopada 2016 r.

¹² D. Brooks, „The death of idealism”, *NYT* z 30 września 2016 r.; S. Sengupta, R. Gladstone, „Donald Trump and the U.N.: Signs of clashing views on many issues”, *NYT* z 19 listopada 2016 r.; V. Le Biez, „Les ‘empires’ américain, russe ou le chinois ou le retour de l’unilatéralisme”, *Le Figaro* z 27 grudnia 2016 r.

¹³ Zob. np. M. Kofman, A. Sushentsov, „What makes a great power war possible”, *Russia in Global Affairs* z 8 października 2016 r.

przez inne strony konfliktu i początkiem jego eskalacji już na poziomie nuklearnym. Zdaniem ekspertów ten nowy wyścig zbrojeń może prowadzić do powrotu do zimnej wojny pomiędzy różnymi mocarstwami i w różnych regionach¹⁴.

ROSJA WYBIERA AMERYCE PREZYDENTA – MOMENT SPENGLERA?

Pisząc niemal sto lat temu swoją głośną później książkę *Zmierzch Zachodu*, Oswald Spengler miał na myśli Zachód cywilizacyjny, a nie geopolityczny, bo tego drugiego właściwie wtedy jeszcze nie było. Powstał po II wojnie światowej pod wpływem egzystencjalnego zagrożenia, jakim okazał się Związek Sowiecki i międzynarodowy komunizm. Wprawdzie rok 2008 (początek załamania finansowego oraz porażki o charakterze strategicznym na Kaukazie i w Afganistanie) można uznać za punkt zwrotny, od którego Zachód przechodzi do międzynarodowej defensywy, to jednak nawet wtedy trudno było sobie wyobrazić rejteradę Zachodu, do której doszło w roku 2016.

Tytuł niniejszej części „Rosja wybiera Ameryce prezydenta” jest zapewne nieco przesadny. Jednak nie jest bez pokrycia i jest wielce prawdopodobne, że to rosyjska akcja zapewniła Trumpowi wybór. Wybór, bo przecież nawet nie zwycięstwo: Donald Trump otrzymał w wyborach prezydenckich niemal 3 mln głosów mniej, co już jest symptomem choroby amerykańskiej demokracji. W przeszłości zdarzały się podobne przypadki, że prezydentem zostawał kandydat, który otrzymywał mniej głosów od wyborców, lecz nigdy przewaga przegrywającego nie była tak wyraźna¹⁵. **Jednak w historii Stanów Zjednoczonych nigdy nie zdarzyło się, aby mocarstwo zewnętrzne w sposób jawny i bez ukrywania intencji włączyło się w proces wyboru prezydenta, i na dodatek uczyniło to skutecznie.** Ogłoszony 6 stycznia 2017 r. raport trzech głównych agencji wywiadowczych USA (CIA, FBI, NSA) *Assessing Russian Activities and Intentions in Recent US Elections* nie pozostawia wątpliwości. Rosja z polecenia prezydenta Putina prowadziła w 2016 r. operację wywarcia wpływu na proces wyborczy z wyraźnym zamiarem wzmocnienia szans Donalda Trumpa przeciwko Hillary Clinton. Jak ponadto napisali autorzy raportu, dzięki tej operacji „Kreml usiłował realizować swój długofalowy zamiar polegający na zdestabilizowaniu liberalnego, demokratycznego porządku gwarantowanego dotąd przez USA, ponieważ ów porządek jest uważany przez Putina i innych rosyjskich przywódców za zagrożenie dla Rosji i reżimu Putina”. Rosyjska wielowymiarowa (*multifaceted*) akcja obejmowała klasyczną propagandę, dezinformację (rozsiewanie nieprawdziwych wiadomości) oraz zmasowane ataki w cyberprzestrzeni; dzięki tym ostatnim pozyskiwała informacje, których upublicznianie, uderzając w Clinton i Partię Demokratyczną, było zarazem korzystne dla Trumpa. W raporcie definiuje się Rosję jako „pełnowartościowego (*full-scope*) cybergracza, który stano-

¹⁴ W.J. Broad, D.E. Sanger, „Race for latest class of nuclear arms threatens to revive cold war”, *NYT* z 16 kwietnia 2016 r.

¹⁵ Ostatnim razem zdarzyło się to w 2000 r., gdy „przegraną” Al Gore otrzymał ok. 0,5 mln głosów więcej.

wi wielkie zagrożenie dla władz USA – ich zdolności w sferze militarnej, dyplomatycznej, handlowej oraz dla infrastruktury krytycznej kraju”¹⁶.

W świetle powyższego Rosja odniosła pełny sukces. **To, co się stało, pokazuje skalę słabości czy wręcz upadku Zachodu.** Przypomnijmy wszakże, że jeszcze 25 lat wcześniej Stany Zjednoczone udzielały ogromnego wsparcia dla bankrutującego Związku Sowieckiego, a następnie dla podnoszącej się do samodzielnego bytu, znajdującej się wtedy w fatalnej kondycji finansowo-gospodarczej Rosji. Pomocna dłoń wyciągnięta ówczesnie przez demokratyczną Amerykę do Rosji okazała się strategicznie fatalną inwestycją. Przypomnijmy, że Ameryce „wybrało” prezydenta mocarstwo uchodzące słusznie w ostatnich latach za silnie kontestujące jej pozycję i wpływy, z którym stosunki od agresji Rosji na Ukrainę były chłodne czy nawet napięte (mówiono o nowej zimnej wojnie). Przypomnijmy i to, że uczynił to Ameryce kraj o dziewięciokrotnie niższym PKB, którego nakłady na obronę są siedmiokrotnie niższe. A przy tym Stany Zjednoczone są najbardziej zaawansowanym technologicznie krajem na świecie. I dały się tak zaskoczyć swemu tradycyjnemu przeciwnikowi, w którym chciały widzieć strategicznego partnera.

Nie tylko z tego względu redaktor naczelny *New Yorkera* David Remnick określił **wybór Trumpa „dramatem Ameryki”** i „straszliwym wydarzeniem (*a sickening event*) w historii liberalnej demokracji”¹⁷. Trump do chwili wyboru był silnie kontrowersyjnym milionerem i celebrytą, uwikłanym w liczne skandale, bankructwa, sprawy unikania płacenia podatków, autorem licznych rasistowskich i mizoginicznych wypowiedzi, niestabilnym w poglądach, które trudno było zresztą zrekonstruować w stosunkowo spójną pozycję w jakiegokolwiek ważnej sprawie. Cytowany wyżej Remnick twierdzi, że Ameryka nie znała dotąd takiego demagoga, a przy tym skutecznego demagoga. Jedynym być może stałym hasłem, które zapewniło mu prawdopodobnie polityczny sukces, był slogan „osuszyć bagno”, czyli wyczyścić Waszyngton z dotychczasowego establishmentu. I choć był przeciwnikiem wszelkich programów socjalnych oraz deklarował zamiar obniżki podatków dla najbogatszych, to głosowała na niego biedniejsza („wykluczona”) część „białej” Ameryki. Dla socjologów i psychologów społecznych wdzięcznym zadaniem jest wyjaśnienie, dlaczego człowiek o tak tandetnej osobowości oraz niskich kwalifikacjach do służby publicznej został prezydentem najpotężniejszego państwa świata¹⁸. To także przyczynek do obecnej kondycji Zachodu.

W odniesieniu do spraw zagranicznych Trump w kampanii wyborczej wypowiadał się szczątkowo. Prezentował sceptycyzm lub kategoryczny sprzeciw wobec liberalizacji handlu, migracji, działań na rzecz ochrony klimatu i środowiska naturalnego, ograniczeń w zbrojeniach, ONZ. Już w trzecim dniu swego urzędowania podjął

¹⁶ Zob. także: E. Lipton, D.E. Sanger, S. Shane, „The perfect weapon: How Russian cyberpower invaded the US.”, *NYT* z 13 grudnia 2016 r.

¹⁷ D. Remnick, „Trump’s win is ‘an American tragedy’” (rozmawiał I. Katz), *BBC World* z 17 grudnia 2016 r.

¹⁸ P. Krugman, „Our unknown country”, *NYT* z 9 listopada 2016 r.

decyzję o wyprowadzeniu USA z dopiero co przecież zawartego TPP¹⁹. Ponadto zapowiadała zaostrzenie kursu wobec Chin, bezwarunkowe poparcie dla Izraela, ostrzejszą walkę z tzw. Państwem Islamskim oraz islamskim terroryzmem, relatywizację art. 5 traktatu waszyngtońskiego (czyli osłabienie spójności NATO) oraz ocieplenie stosunków z Rosją, a w tym kontekście wyrażała swą sympatię i podziw dla Putina. Przemówienie inauguracyjne Trumpa było zapowiedzią egoizmu i braku troski o stan środowiska międzynarodowego. Strzępy jego poglądów wskazywały, że nie widzi on USA jako mocarstwa przywódczego Zachodu (aksjologicznie Trump nie wydawał się człowiekiem Zachodu), i zapowiadały możliwość bezprecedensowej dyskontynuacji w ich polityce zagranicznej. Nie można jednak wykluczyć, że wzorując się na tandemie Nixon-Kissinger, postąpi odwrotnie niż oni, to znaczy przeciągnie Moskwę na swoją stronę i osłabi antyzachodnią koalicję (BRICS), której liderami były dotąd Chiny i Rosja.

Jego szokująco bezkrytyczny stosunek do Rosji Putina (w tym krytyka zachodnich sankcji wobec Rosji) oraz otaczanie się ludźmi, którzy mogli być agentami wpływu Kremla²⁰, spotykały się z krytyką amerykańskich kręgów analityczno-opiniotwórczych. Uznani komentatorzy nie wahali się używać w stosunku do Trumpa określenia „**the Russian poodle**”²¹. Obawy amerykańskiego establishmentu i kręgów politycznych budziło uparte ignorowanie przez Trumpa materiałów i raportów wskazujących na udział Rosji w kampanii wyborczej, pogłębione nominacjami na ważne stanowiska w swoim rządzie ludzi uchodzących za przyjaciół Kremla, w tym zwłaszcza Rexa Tillersona na sekretarza stanu. Dlatego niezależnie od obowiązku ukarania Rosji za jej ingerencję w proces wyborczy w USA również w celu utrudnienia Trumpowi szybkiego „odwrócenia sojuszy” w stosunkach z Rosją prezydent Obama nałożył na Rosję surowe sankcje, obejmujące wydalenie znacznej liczby jej dyplomatów z USA. W sprawie i tych sankcji Trump solidaryzował się z Kremlem, a nie z Białym Domem, czyli z własnym rządem, co jest rzeczą bez precedensu nie tylko w stosunkach amerykańsko-rosyjskich²². Nieco żartobliwa puenta zaskakującego obrotu spraw w stosunkach amerykańsko-rosyjskich mogłaby brzmieć następująco: ze sposobu, w jaki Trump zachowywał się od chwili swego wyboru, wynika nowa maksyma dla polityki międzynarodowej: „**jeśli nie możesz ich pokonać, wybierz im swojego prezydenta**”²³. Tak właśnie postąpił prezydent Rosji Putin.

¹⁹ *Trans-Pacific Partnership*, czyli traktat ustanawiający strefę wolnego handlu (bez Chin), został zawarty w październiku 2015 r., upłynęło więc zbyt mało czasu, aby ocenić jego konsekwencje np. dla miejsc pracy w USA.

²⁰ Na przykład będący w pewnym momencie szefem jego sztabu wyborczego Paul Manafort jako człowiek Kremla był kilka lat wcześniej doradcą prezydenta Janukowycza.

²¹ N. Kristof, „Donald Trump: The Russian poodle”, *NYT* z 17 grudnia 2016 r.; N. MacFarquhar, „With Trump, Russia goes from Thursday’s Foe of U.S. to Friday’s friend”, *NYT* z 31 grudnia 2016 r.

²² O. Kashin, „Rex Tillerson’s special friend in the Kremlin”, *NYT* z 22 grudnia 2016 r.; D.E. Sanger, „Obama strikes back at Russia for election hacking”, *NYT* z 29 grudnia 2016 r. Trump publicznie pochwaliał Putina za to, że ten powstrzymał się od zwyczajowych w stosunkach dyplomatycznych w takich razach retorsji.

²³ To autorska parafraza znanej maksymy dyplomacji brytyjskiej: „jeśli nie możesz ich pokonać, przyłącz się do nich”.

Zwycięstwo Putina nad Zachodem wyrażało się nie tylko w korzystnym dla Rosji wpływie na wybory prezydenckie w USA. Już bezradność Amerykanów w tej sprawie powinna być dla nich upokarzająca. Podobnym **upokorzeniem dla mocarstw zachodnich stało się rozstrzygnięcie przez Rosję na swoją korzyść wojny *per procura*, w jaką przeobraził się w ostatnim roku konflikt w Syrii.** Zaczął się podobnie jak w kilku innych krajach objętych „arabską wiosną”, od demonstracji części ludności i próby wywołania powstania, którego celem było odsunięcie od władzy rządzącej świeckiej „dynastii” Asadów. Rządzącej ani lepiej, ani gorzej od typowego dla regionu stylu *governance*. Powstańcy natychmiast uzyskali sympatię i wsparcie Zachodu oraz części państw regionu. Warunkiem zakończenia konfliktu uczyniono ustąpienie al-Asada. Po kilku miesiącach walk było jasne, że nie uda się go usunąć siłą. Dalszy ciąg znamy²⁴. Gdy po czterech latach walk do Syrii wkroczyli Rosjanie, aby z jednej strony wesprzeć al-Asada, a z drugiej zadać cios tak zwanemu Państwu Islamskiemu, mogło się wydawać, że współpraca Zachodu z Rosją stanie się tam konieczna i naturalna. Tymczasem w ostatnim roku kampania wojskowa mocarstw zachodnich interweniujących w Syrii (USA, Francji i Wielkiej Brytanii) poszła w rozsypkę. Decydującą fazą tej wojny stała się długotrwała bitwa o Aleppo, w której siły rosyjsko-syryjskie wzięły górę nad bojownikami Państwa Islamskiego i resztek powstańców. Bitwa o Aleppo jesienią 2016 r. stanie się w historii najnowszej wydarzeniem o wiele ważniejszym (może „punktem zwrotnym”) niż wkroczenie wojsk anglosaskich do Bagdadu wiosną 2003 r.²⁵, choć tamta „zwycięska” wojna była początkiem serii klęsk zadanych sobie przez Zachód w ciągu ostatnich kilkunastu lat²⁶.

Znany dziennikarz specjalizujący się w sprawach bliskowschodnich Robert Stefanicki pisał w listopadzie 2016 r.: „Środek świata leży dziś w rejonie Aleppo. To tam najlepiej widać siłę mocarstw i kondycję ludzkości”²⁷. Można spierać się o przesadę zawartą w tym stwierdzeniu, ale potencjał symboliki tkwiącej w losach tej bitwy jest nie do przecenienia. Jeszcze latem 2013 r. trzy mocarstwa zachodnie były bliskie operacji bombardowania Syrii w odwecie za użycie przez wojska al-Asada broni chemicznej. Zapewne doszłoby wtedy do jego obalenia. Dobrze, że się zatrzymały. Mielibyśmy dziś w Syrii sytuację po wielokroć gorszą, niż mamy w Libii po obaleniu przez Zachód rządów Kaddafiego. O błędy Zachodu wobec konfliktu syryjskiego i w jego trakcie długo będą toczzone spory. Finał jest jednak upokarzający. Pod koniec grudnia 2016 r. ministrowie spraw zagranicznych trzech państw, Rosji, Turcji i Iranu, spotkali się w Moskwie w celu wypracowania szczegółów politycznego porozumienia kończącego tę wojnę. Nie został zaproszony przedstawiciel USA ani innego mocarstwa zachodniego. Spotykająca się w Moskwie trójka zignorowała także ONZ, która przecież podejmowała liczne dyplomatyczne wysiłki na rzecz

²⁴ Zob. szczegółowo kolejne *Roczniki Strategiczne* od wydania 2011/12.

²⁵ P. Sasnal, „Międzynarodowy wymiar walk o Aleppo w Syrii”, *Biuletyn PISM* z 20 października 2016 r.

²⁶ Szerzej M. Madej (red.), *Wojny Zachodu. Interwencje zbrojne państw zachodnich po zimnej wojnie*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2017.

²⁷ R. Stefanicki, „Komu nie opłaca się pokój”, *GW* z 26–27 listopada 2016 r.

doprowadzenia do rozejmu i rozmów pokojowych²⁸. Niejako „po drodze” Ankara pojednała się z Moskwą, po rok wcześniejszym kryzysie na tle zestrzelenia przez Turków rosyjskiego samolotu wojskowego²⁹. Ten obrót spraw nie wymaga komentarza. Doskonale natomiast wpisuje się w wyjściową tezę tego paragrafu nawiązującą do historiozoficznej koncepcji Spenglera.

Powyższy rozwój sytuacji opiera się wyjaśnianiu zarówno za pomocą głównych teorii stosunków międzynarodowych, jak i zdrowego rozsądku. To ważne doświadczenie nie tylko dla przywódców państw, lecz także dla badaczy stosunków międzynarodowych. Wszak sprawcą tego międzynarodowego „zamieszania” o trudnych do oszacowania w tej chwili konsekwencjach jest mocarstwo destruktywne (choć o niewielkim potencjale gospodarczym – ok. 2% światowego PKB), spełniające definicję *rogue state*, o którym nie od dziś wiadomo, że systematycznie łamie wszelkie normy, zobowiązania i kodeksy w każdej dziedzinie, łącznie ze sportem³⁰. W perspektywie bardziej praktycznej **Zachód stoi przed dramatycznym pytaniem o swoją przyszłość już w najbliższym czasie** – nadchodzących latach i miesiącach. Czy nieprzyjaciele, widząc jego słabość w 2016 r., nie zechcą pójść szybko dalej, aby jeszcze poważniej ograniczyć pozycję Zachodu w świecie? Problemem Zachodu nie jest brak potencjału – tego jest nadal pod dostatkiem – lecz deficyt zdecydowania i spistości. Kolejnym szansem do wzięcia może okazać się Sojusz Atlantycki, do czego zdawał się zachęcać sam prezydent USA w czasie swej kampanii wyborczej. Gen. sir Richard Shirreff, do niedawna zastępca sił NATO w Europie, powątpiewa w zdolność Sojuszu do stanowczości wobec Rosji w chwili próby i dodaje: Rosjanie nie muszą maszerować na Berlin, by pokonać Zachód. Wystarczy, że raz złamią naszą solidarność, i od tej chwili będą dyktować Europie, co zechcą³¹. Ustalenia szczytu NATO w Warszawie w lipcu 2016 r. mogą się wtedy okazać zupełnie nieistotne³².

KRUCHOŚĆ EUROPY

28 czerwca 2016 r. Rada Europejska przyjęła nową (poprzednia w 2003 r.) strategię polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Organy odpowiedzialne za tę dziedzinę unijnej polityki były zachęcane do pracy nad nową strategią już od kilku lat, ale nikt się do tego „nie spieszył”. Było to nawet trochę zrozumiałe z uwagi na wewnętrzne problemy UE, jednak głównym problemem były państwa członkowskie, zwłaszcza

²⁸ B. Hubbard, D.E. Sanger, „Russia, Iran and Turkey meet for Syria talks, excluding U.S.”, *NYT* z 20 grudnia 2016 r.

²⁹ W. Radziwinowicz, „Odwilż rosyjsko-turecka”, *GW* z 7 lipca 2016 r.

³⁰ K. Rawa, „Rosja na doping”, *Rzeczpospolita* z 19 lipca 2016 r. Światowa Agencja Antydopingowa (WADA) stwierdziła systematyczne stosowanie doping w rosyjskim sporcie, organizowane i ochroniane przez ministerstwo sportu i związki sportowe w poszczególnych dyscyplinach. W rezultacie Rosja została wykluczona z wielu zawodów, w tym z igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro (w dużej części dyscyplin).

³¹ R. Shirreff, „Wojna 2017” (rozmawiał I.T. Miecik), *GW* z 31 grudnia 2016 – 1 stycznia 2017 r.; D. Bofey, T. Helm, „Donald Trump warned by NATO Chief that ‘going alone is not an option’”, *The Guardian* z 13 listopada 2016 r.

³² Chodzi o tak zwane wzmocnienie wschodniej flanki Sojuszu głównie siłą 4 tys. żołnierzy i sprzętu oraz innych państw NATO.

te główne. To ich postawa i partykularne interesy decydowały o zwłoce. Wreszcie kiedy dokument został przyjęty – nikt tego nie zauważył. Owszem, w jego przygotowaniu brali udział eksperci i wybrane think tanki, jednak ta praca przebiegała niemal w konspiracji. Opinia publiczna, media, politycy krajów członkowskich nie zauważyli przyjęcia nominalnie ważnego dokumentu pod dość szumną nazwą *Shared Vision, Common Action: A Stronger Europe. A Global Strategy for the European Union's Foreign and Security Policy*. Konstrukcyjnie jest on poprawny, o co nietrudno, bo przecież eksperci wiedzą, jak się tworzy takie dokumenty. Aksjologia podobna do tej z 2003 r. A jednak **Globalna strategia jest politycznym dysonansem** nie tylko dlatego, że pojawiła się momencie, który można nazwać nadirem pozycji międzynarodowej UE od chwili jej powstania (Maastricht 1992)³³, ale także ze względu na to, co tam określa się jako jej fundament czy warunki wiarygodności i skuteczności. Wymienia się trzy: jedność polityczną i potencjał w sferze bezpieczeństwa i obrony, zdolność do reagowania (*responsiveness*), zdolność do zespolenia wszystkich zasobów i środków w jedną całość. W odniesieniu do każdego z nich, używając szkolnej skali ocen, nie dałoby się postawić więcej niż dwa plus lub trzy minus. Za mało na strategię, jeśli poważnie traktuje się ten termin.

Trudno, aby było inaczej, skoro *Globalną strategię* Unii ogłoszono w kilka dni po tym, gdy Brytyjczycy zadecydowali o wyjściu z UE. Wprawdzie Londyn nie był nigdy zwolennikiem mocnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii oraz w praktyce pozostawał przeciwny wyposażeniu jej w prawdziwą politykę obronną (autonomiczne wobec NATO poważne zdolności militarne), ale wychodząc z UE, zabierał ze sobą znaczną część potencjału gospodarczego, demograficznego, kulturowego i militarne. Bez wątplenia bez Wielkiej Brytanii głos UE w sprawach międzynarodowych, już słabnący, będzie znaczyć o wiele mniej.

23 czerwca 2016 r. **Brytyjczycy w referendum większością niespełna 52% zdecydowali o opuszczeniu Unii Europejskiej**. Samo głosowanie poprzedziła niesłychanie demagogiczna kampania zwolenników „Brexitu” oraz słaba obrona członkostwa przez rząd Camerona³⁴. Notabene zwolenników wyjścia poparł kandydat na prezydenta USA Trump (Obama namawiał Brytyjczyków do pozostania w Unii). Istotnym powodem zwycięstwa zwolenników Brexitu, niezależnie od tradycyjnego na Wyspach eurosceptycyzmu, stała się nagła fala uchodźczo-migracyjna, z którą rzeczywistość UE nie potrafiła sobie poradzić. Społeczeństwo brytyjskie doszło do granicy swej zdolności absorpcyjnej w tej sferze. Oczywiście, nie był to jedyny ważny motyw decyzji Brytyjczyków. Dała ona początek nowej fali rozważań i spekulacji o przyszłości UE (podobnie jak w czasie ostrej fazy kryzysu 2010–2012). Pierwsze pytanie, jakie stawiano, brzmiało: czy za Brytyjczykami pójdą inni. Nic na to nie wskazywało, również dlatego, że negocjacje o „exicie” zapowiadają się jako

³³ Zob. szerzej R. Kuźniar, *Europa w porządku międzynarodowym*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2016, s. 173–265.

³⁴ To będzie także ciekawy przypadek dla badaczy i praktyków polityki i stosunków międzynarodowych. Cameron ogłosił zamiar przeprowadzenia takiego referendum w nadziei, że uzyska od Brukseli i pozostałych państw członkowskich lepsze warunki członkostwa, a następnie skutecznie poprowadzi do zwycięstwa zwolenników członkostwa.

niezwykle trudne i zarówno Bruksela, jak i główne stolicy Unii nie zamierzają stosować taryfy ulgowej wobec Londynu, któremu trudno będzie – pomimo znanej przebiegłości angielskiej polityki – zrealizować dewizę „zjeść ciastko i mieć ciastko”³⁵. Wyjście będzie kosztowne. Pojawiły się głosy, że wraz z opuszczeniem Unii przez Wielką Brytanię – tradycyjną przeciwniczkę pogłębiania integracji – łatwiej będzie skierować dalszy rozwój UE na tory konfederacyjne, nawet gdyby miało się to ograniczyć do twardego rdzenia (wewnętrznego kręgu). Unia bez Wielkiej Brytanii miałaby zatem być bardziej spójna, nawet jeśli jeszcze mniejsza. Spotkanie założycielskiej „szóstki” czy trójki głównych unijnych mocarstw (już bez Londynu) mogłoby wskazywać, że choć droga do tego daleka, to zostanie podjęta próba jej zapoczątkowania³⁶. Ułatwić ją może **skłonność kilku państw spośród „nowych” członków (zwłaszcza Polski i Węgier) do tworzenia unijnych peryferii**, charakteryzujących się obniżonymi standardami prawnoustrojowymi, wrogością wobec unijnych organów oraz zasad spójności i solidarności. Takie postępowanie legitymizowałoby „starych” członków Unii do pozostawienia z tyłu jej malkontentów i kontestatorów. Polityka Warszawy może utrudnić nawet kanclerz Merkel wysiłki w celu utrzymania integralności UE na dotychczasowym poziomie, czyli niedopuszczania do jej rozbitcia na centrum i peryferie.

Przez cały 2016 rok i na początku 2017 roku bardziej realne były znacznie gorsze scenariusze dla Unii. **Podstawowym jej problemem było zanikanie solidarności pomiędzy członkami oraz wiary społeczeństw w jej sens**. O braku solidarności jako głównym zagrożeniu dla Unii mówił przewodniczący Komisji Jean-Claude Juncker w swym dorocznym przemówieniu o stanie Unii (14 września 2016 r.). Problem pojawił się silnie w kontekście fali uchodźczo-migracyjnej, ale nie ograniczył się do tego zjawiska. Dotyczy to także spraw bezpieczeństwa i stosunku do Rosji. Unia słabnie pod wpływem umacniania się jej przeciwników oraz obojętności sympatyków. Ta obojętność zaczyna dotykać w szczególności ludzi młodych ze względu na to, że nie znajdują w UE tego, co w ich przekonaniu obiecywała, czyli beztrudnego błogostanu. Gdy raj okazał się niemożliwy, pozostałe znaczenia wspólnoty traciły atrakcyjność³⁷. Jak pisze Adam Krzemiński, pojawia się pokusa „ucieczki w mityczną przeszłość”, której wizje podsuwają żądne nieograniczonej niczym władzy siły populistyczno-nacjonalistyczne, umacniające się nie tylko w Europie Środkowo-Wschodniej³⁸. Skalę wyzwania przedstawił otwarcie wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans w czasie Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie: **„Jeśli w krajach unijnych będzie się rozwijać nacjonalizm, to Unia Europejska z całą pewnością nie przetrwa”**. I nie poradzi sobie z takimi wyzwaniami jak terroryzm, globalizacja, migracja i kryzys gospodarczy³⁹. Problem był tym poważniejszy, że nacjonałiści w wielu krajach Unii współdziałali blisko z Rosją.

³⁵ A. Słojewska, „Londyn nieuczciwy wobec partnerów”, *Rzeczpospolita* z 12 października 2016 r.

³⁶ T. Bielecki, „Będzie Unia dwóch prędkości?”, *GW* z 6 września 2016 r.; P. Świeboda, „Czas próby” (rozmawiał M. Ostrowski), *Polityka* z 21 września 2016 r.

³⁷ „Loss of faith in the E.U.”, The Editorial Board, *NYT* z 18 września 2016 r.

³⁸ A. Krzemiński, „Wygaszanie Europy”, *Polityka* z 30 marca 2016 r.

³⁹ Timmermans w Sopocie. Onet.pl, 29 września 2016 r.

Rosja starała się ich wykorzystywać do osłabiania zarówno UE oraz jej spójności, jak i demokratycznego porządku ustrojowego w krajach członkowskich. Skalę rosyjskiego zaangażowania i wpływu na tym kierunku pokazał świetnie raport Atlantic Council z listopada 2016 r.⁴⁰

Dezynwoltura w wypowiedziach Trumpa w sprawie sojuszniczej solidarności w NATO, ataki terrorystyczne w Europie oraz konflikty w krajach islamu w sąsiedztwie starego kontynentu, wreszcie wojna Rosji przeciwko Ukrainie i próby zastraszania Europy przez Moskwę postawiły na nowo problem bezpieczeństwa i obrony Europy. W dyskusji, która się rozwinęła, najbardziej zwracano uwagę na dwie kwestie: po pierwsze, konieczność wzrostu nakładów na obronę (po wielu latach ich spadku); po drugie, perspektywę polegania na sobie w coraz większym stopniu. Nie po raz pierwszy są one stawiane, ale komentatorzy i analitycy zauważali, że po raz pierwszy niebezpieczeństwo „zagłada Europy w oczy”. Niepokojąca czy wręcz groźna jest w tym kontekście coraz bardziej otwarta erozja reżimów kontroli zbrojeń w odniesieniu do broni konwencjonalnej i nuklearnej. Jak pisał dyrektor European Leadership Network, **dla bezpieczeństwa Europy „idzie zima”**. Kroki, które należy podjąć, są wiadome, ale nie ma pewności, czy w świetle europejskiego kryzysu, dywersyjnej aktywności Rosji i zmian w Waszyngtonie zostaną podjęte⁴¹.

W świetle powyższego, niekorzystnego rozwoju wydarzeń ironią historii może się wydać dość powszechne w Europie, a nawet w USA, **przekonanie, że nadzieją na zatrzymanie i odwrócenie tego trendu są Niemcy Angeli Merkel**, właśnie kanclerz Merkel, a nie innego niemieckiego polityka. To może wydać się o tyle zadziwiające, że Niemcy „padły ofiarą” kryzysu uchodźczo-migracyjnego, a sama kanclerz była często krytykowana za postawę zachęcającą uchodźców i migrantów do przybywania do Niemiec („damy radę”). Dzięki wielkiemu wysiłkowi oraz nie bez napięć i zagrożeń (ataki terrorystyczne) Niemcom udało się opanować tę fazę kryzysu. Zmagająca się z nim polityka pani kanclerz okazywała się zarazem skuteczna w sprawach gospodarczych, twarda wobec Rosji, zbalansowana wewnątrz Unii oraz pryncypialna wobec prezydenta elekta USA (nacisk na prawa człowieka i zasady demokracji). To był dobry przykład dla innych. Niemcy nie ulegają fali populistyczno-nacjonalistycznej (jeśli Merkel przegra, to z socjaldemokratami, a nie z tą falą) i stabilizują w ten sposób sytuację we Francji czy we Włoszech; nawet oficjalna Warszawa osłabiła swój krytycyzm wobec tej polityki. Pozycji kanclerz Merkel pomógł zwrot ku tradycyjnym wartościom. Udzieliło się to być może Francuzom, gdzie faworytem w wyborach prezydenckich stał się niespodziewanie konserwatywny katolik, co może mu pomóc pokonać prawicowo-nacjonalistyczną Marine Le

⁴⁰ *The Kremlin's Trojan Horses. Russian Influence in France, Germany, and the United Kingdom*, Atlantic Council, listopad 2016 (autorami raportu są A. Polyakova, M. Laruelle, S. Meister, N. Barnett).

⁴¹ Sir A. Thomson, *Europe's Security: Winter is Coming*, ELN Paper, 22 listopada 2016 r.; E. Lucas, „Europa musi się bronić bez amerykańskiej pomocy” (rozmawiał B. Wieliński), *GW* z 3 listopada 2016 r.; T. Bielecki, „Europa ze strachem patrzy za Atlantyk”, *GW* z 8 listopada 2016 r.; idem, „Europa szuka obrony”, *GW* z 18 listopada 2016 r. Po wyjściu Wielkiej Brytanii z UE udział pozostałych 21 unijnych członków Sojuszu w budżecie NATO nie przekroczy 23%.

Pen. Sukcesy, pewność i przewidywalność kanclerz Merkel uczyniły z jej rządów solidny filar całego Zachodu⁴².

RESZTA ŚWIATA BEZ ZMIAN

Rozdział „Przegląd...” pisany jest zawsze z polskiej perspektywy, co nie oznacza ignorowania wydarzeń dziejących się w innych regionach świata, o ile wpływają na sytuację międzynarodową w skali globalnej. Jednak w 2016 r. reszta świata pozostawała w cieniu wydarzeń w strefie euroatlantyckiej (byłego układu Wschód–Zachód). Z tego punktu widzenia rzucała się w oczy nadzwyczajna i wielokierunkowa aktywność Rosji. O jej wektorze europejskim (UE) i zachodnim (USA) była już mowa. Spore sukcesy Rosja odnosi także w swym oddziaływaniu na niektóre kraje należące kiedyś do jej strefy wpływów, a już znajdujące się w UE czy NATO; chodzi zwłaszcza o Węgry, Bułgarię, Czechy i Słowację. Moskwa używa na tym kierunku z dobrym skutkiem dwóch narzędzi: penetracji ekonomicznej oraz propagandy. Kreml może być spokojny, jeśli chodzi o sytuację w strefie, którą uważa za obszar swoich wyłącznych wpływów (b. ZSRR minus państwa bałtyckie). Zachodnia ofensywa na tym obszarze ustała. Kraje tam leżące nie potrafiły wykorzystać lat dobrej koniunktury, czyli zaangażowania UE, NATO, USA, aby przeprowadzić odważne reformy wewnętrzne i zbliżyć się do Zachodu. Zamrażanie i odmrażanie konfliktu w Donbasie dobrze służy rosyjskiej strategii „wiązania” Ukrainy i blokowania jej zwrotu ku Zachodowi. Niezmiennie wysoki poziom oligarchizacji ekonomii i polityki oraz korupcji odbiera Ukrainie wiarygodność prozachodnich deklaracji jej władz. Oczywiście, cele Moskwy są dalej idące. Wielowektorowość jej strategii zmierza do zastąpienia obecnego multilateralnego i stabilnego porządku i jego instytucji cywilizujących życie międzynarodowe porządkiem „kilkumocarstwowym”, niestabilnym, bo działającym według logiki „wszyscy przeciw wszystkim”⁴³.

„Szerszy Bliski Wschód” – określenie wymyślone w czasie pierwszej kadencji George’a W. Busha ze względu na wojnę w Iraku okazało się dość poręczne w analizie sytuacji międzynarodowej w tej części świata. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy **ten umowny region od Libii po Afganistan zastygł... w konfliktach**, niestabilności i niepokojach. Libia pozostaje państwem upadłym, w którym o panowanie walczą dwa ośrodki władzy, i tak łącznie kontrolujące niewielką część stabilnego i względnie dostatniego do 2011 r. państwa. Z kolei w Afganistanie władza Kabulu obejmuje około 50% terytorium kraju. Walki narastają i według ONZ liczba zabitych i rannych w ujęciu rocznym osiągnęła nienotowany wcześniej poziom⁴⁴. Na obszarze Syrii i Iraku trwa operacja zgniatania tak zwanego Państwa Islamskiego. Idzie wol-

⁴² To właśnie kanclerz Merkel była gospodarzem pożegnalnej wizyty Baracka Obamy w Europie. J. Bitner, „Can the European center hold?”, *NYT* z 24 marca 2016 r.; A. Amale, S. Erlanger, „As Obama exits world stage, Angela Merkel may be the liberal west’s last defender”, *NYT* z 12 listopada 2016 r.; J. Bielecki, „Francuzi wracają do katolickich korzeni”, *Rzeczpospolita* z 4 stycznia 2016 r.

⁴³ M.K. McKew, *Politico* z 1 stycznia 2017 r.; M. Kokot, „Jak Kreml na nowo podbija Europę metodami KGB”, *GW* z 13 stycznia 2017 r.; M. Kokot, L. Annanikova, „Przemoc, korupcja, i chaos w Kijowie”, *GW* z 21 lipca 2016 r.

⁴⁴ T. Otłowski, „Talibowie grają na czas”, *Polska Zbrojna*, wrzesień 2016.

no, ponieważ siły lokalne są słabe i skłócone, a mocarstwa zewnętrzne, także usiłujące osiągnąć sprzeczne cele, nieskłonne do zaryzykowania poważniejszych sił lądowych, niekoniecznie gwarantujących sukces. Konflikt w Syrii – na skutek przejęcia jego zakończenia i narzucenia pokoju z rąk Zachodu przez Rosję, z pomocą Turcji i Iranu – może stać się przestrożą, jeśli nie pogrzebem dla zachodnich ambicji „urządzenia” szerszego Bliskiego Wschodu przy użyciu siły. Państwem, które postanowiło zbić wielki kapitał polityczny na tym konflikcie, okazała się Turcja. **W Ankarze uznano, że problem uchodźczo-migracyjny może być skuteczną bronią w jej relacjach z UE.** Prezydent Erdoğan nie wahał się pokrzykiwać z góry na przywódców UE oraz szantażować ich uruchomieniem kolejnej fali uchodźczo-migracyjnej ku Europie. Najwyraźniej przestało się to podobać kanclerz Merkel, która zaczęła wykazywać brak zrozumienia dla tureckiej natarczywości. Międzynarodowe ambicje Ankary komplikuje delikatna sytuacja wewnętrzna po dziwnej próbie puczu (lipiec 2016 r.), którą Erdoğan natychmiast wykorzystał do wzmocnienia swej już i tak mocno autorytarnej władzy⁴⁵. W innej części tego samego regionu niepokoić musi wzrost rywalizacji i napięcia między Iranem a Arabią Saudyjską. Jednocześnie coraz więcej analiz ukazuje (i staje się to przedmiotem jawnego niezadowolenia przywódców zachodnich), że Saudyjczycy są odpowiedzialni za radykalizację islamu, która następnie wyraża się w terroryzmie i uderza w Zachód⁴⁶.

Sytuacja w Azji nie dawała w ostatnich kilkunastu miesiącach powodów do poważnego niepokoju. W tym sensie, że nie pojawiły się tam żadne nowe, wcześniej nieznanne źródła napięć czy zagrożenia. Wschodnia Azja to przede wszystkim **Chiny, które jednak starają się zachowywać w regionie w sposób nieprovokujący kryzysów.** Wyjaśnienie być może tkwi w poważnym spowolnieniu wzrostu (poniżej 7%) i groźbie „twardego lądowania”, przed którym przestrzegają renomowani eksperci, choćby Ken Rogoff, były główny ekonomista MFW. Stymulowanie wzrostu łatwym kredytem doprowadziło Chiny na krawędź „bańki” finansowej, której rozbrojenie zajmie rządowi w Pekinie sporo czasu. Niezrażone tym przywództwo chińskie starało się prezentować swój kraj jako filar stabilności gospodarki światowej. Spektakularna organizacja spotkania G-20 w Hangzhou (po raz pierwszy w Chinach) we wrześniu 2016 r. miała to potwierdzić, ale jego uczestnicy skupili się na domaganiu się od gospodarzy, aby nie tylko korzystali z reguł wolnego handlu, ale też porzucili protekcjonizm i dali innym szansę konkurencji na chińskim rynku. Wizerunkowo być może większym sukcesem niż goszczenie G-20 było pokazanie długo oczekiwanego niewidzialnego (*stealth*) myśliwca J-20, który znacząco zwiększył zdolności bojowe Chin w regionie. Również w Azji, w indyjskim Goa, odbył się szczyt BRICS (październik 2016 r.), który gospodarze wykorzystali do... podpisania wielkich kontraktów na dostawę sprzętu wojskowego z Rosją. Trudno zakładać, aby zostało to przeoczone przez Pekin, co oznacza, że nie będzie służyć spójności tej grupy. Jedynym zaskakującym i bez wątplenia geopolitycznie znaczącym wyda-

⁴⁵ R. Stefanicki, „Bardzo dziwny pucz wzmocnił władzę Erdoğan”, *GW* z 18 lipca 2016 r.; M. Kokot, „Turcja znów grozi Unii”, *GW* z 5 października 2016 r.; M. Mazzetti, „In Somalia U.S. escalates a shadow war”, *NYT* z 16 października 2016 r.

⁴⁶ S. Shane, „Saudis and extremism: ‘Both the arsonists and the firefighters’”, *NYT* z 25 sierpnia 2016 r.

rzeniem w tej części świata był **zwrot w stosunkach Filipiny–USA**. Skrajnie populistyczny prezydent Filipin Rodrigo Duterte zerwał współpracę wojskową z USA pod wpływem zachodniej krytyki praktyki *extrajudicial killing* stosowanej w walce z handlem narkotykami. Wulgaryzmy (bez precedensu w stosunkach między państwami), którymi posłużył się Duterte w odniesieniu do prezydenta Obamy i jego rodziny, uniemożliwiły dojście do umówionego spotkania obu prezydentów w październiku 2016 r. Duterte ogłosił zamiar zacieśnienia stosunków z Chinami i Rosją. Gdyby to się miało potwierdzić, USA i ich sprzymierzeńcy w regionie straciliby ważnego partnera w polityce powstrzymywania Chin⁴⁷.

Od czasu śmierci ekstrawaganckiego prezydenta Wenezueli Hugo Cháveza Ameryka Łacińska nie miała zbyt wielu okazji, aby przypominać o sobie światu. Być może znajdowała tu zastosowanie stara medialna maksyma *no news, good news*, ponieważ powody, dla których znowu słyszymy o tym regionie, nie są pozytywne. Dotyczy to głównie **Brazyl**ii, która po latach zadziwiającego wzrostu i stabilności zaczęła się osuwać w gospodarczy kryzys i wewnętrzne napięcia z nawrotem populizmu w tle. Ekspersi ostrzegają, że ten „kraj jutra”, jak Brazylia się reklamowała od pewnego czasu, wraca do stanu z lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia, zwanych w odniesieniu do tego kontynentu „straconą dekadą”⁴⁸. Gdyby tak się miało stać, oznaczałoby to rozerwanie formuły BRICS jako globalnej platformy wzrostu w przeciwieństwie do chylącego się ku upadkowi Zachodu. Uwagę ekspertów i komentatorów przyciągają wydarzenia w kilku innych krajach Ameryki Łacińskiej (m.in. Wenezueli, Kolumbii czy Peru), o czym szerzej jest mowa w odrębnym miejscu niniejszego *Rocznika*.

AN OVERVIEW OF THE INTERNATIONAL SITUATION – GLOBAL AND REGIONAL ASPECTS

With Donald Trump’s election as President of the United States, the crisis of liberal democracy seemed to have reached its climax. The new American President has probably been the most emblematic face of the rise of populism in the Western world over the last few years. In a number of Western countries, the populist wave has brought to the forefront of the political scene politicians willing to build typical authoritarian regimes on the “ruins of democracy”. In other regions of the world, the present problems of the West have been a proof to many that democracy does not work. Among the victims of this new tendency are human rights and multilateral institutions. Within the Euroatlantic zone it is Russia which is seen as the winner in its game against the West. Moscow has efficiently modified the famous motto of British diplomacy “if you cannot beat them, join them” into “if you cannot beat them, elect for them a president who suits you”. This humiliation of the West by Putin (also

⁴⁷ K. Ahmed, „China slowdown is global economy’s biggest threat, Rogoff says”, BBC News, 26 października 2016 r.; (a!) „Między Delhi a Pekinem”, *Rzeczpospolita* z 17 października 2016 r.; P. Jendroszczyk, „Filipiny zrywają z USA, licząc na Chiny i Rosję”, *ibidem*.

⁴⁸ E. Porter, „Populist policies let Brazil’s tomorrow slip away”, *NYT* z 3 maja 2016 r.

in Syria) has helped, however, better to recognize the danger of Russian subversive cyberactivity and made it rather impossible for Russia to repeat the same strategy in the context of important elections of 2017 in the Netherlands, France, and Germany. Defeating nationalistic populism there would help the whole European Union to deal with both the impact of Brexit and with other challenges, including further reforms of the Union.

Keywords: post-truth, liberal democracy, populism, authoritarian regime, Brexit, power politics, Constitutional Tribunal, Three-Seas Initiative, Aleppo, EU Global Strategy, Philippines

Słowa kluczowe: postprawda, demokracja liberalna, populizm, autorytaryzm, Brexit, *power politics*, Trybunał Konstytucyjny, Trójmorze, Aleppo, Globalna strategia UE, Filipiny